

Esy-floresy Śmiech to zdrowie

-Jasiu, gdzie jest twoja praca domowa?
-Pies ją zjadł.
-Myślisz, że ci uwierzę?
-Przysięgam! Najpierw nie chciał, ale w końcu mu ją jakoś wepchnąłem do pyska.

Mama do Jasia:
-Wstawaj wreszcie, bo spóźnisz się do szkoły!
-Spokojna głowa, szkoła jest otwarta do wieczora.

Panie doktorze, potrzebne mi okulary!
-Rzeczywiście, bo to nie okulista, tylko księgarnia.

Mama i córka zmywają talerze, a tata i synek sprzątają mieszkanie. Nagle z kuchni dobiega ich odgłos tłuczonego szkła.
-Oho, mama coś rozbiła - mówi tata.
-Skąd wiesz? - pyta synek.
-Bo nikt na nikogo nie krzyczy.

Blondynka do blondynki:
-Robimy razem sylwestra?
-No spoko, a kiedy?

-Jasiu, brałeś dziś prysznic? - pyta tata.
-A co, nie ma go w łazience?

Tato, co to są kalorie?
-Synku, to takie skrzaty, które nocą zmniejszają мамie ubrania.

Na lekcji przyrody:
-Jasiu, po czym poznasz drzewo kasztanowca?
-Po kasztanach.
-A jeśli kasztanów jeszcze nie ma?
-To ja sobie poczekam...

Jasiu, po co ci w domu kompas i łopata? - pyta tata.
-Bo chcę posprzątać w swoim pokoju.

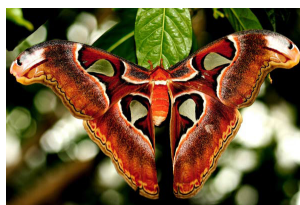
W szkole:
-Jasiu, powiedz, ile jest dwa razy dwa?
-Proszę pani, do osiemnastego roku życia odpowiadają za mnie rodzice.

Autor
Wojciech Bukat 7B

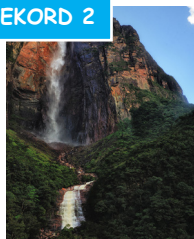
TOP 5 REKORDÓW

REKORD 1

Największym motylem świata jest *Attacus Atlas* z Nowej Gwinej. Rozpiętość jego skrzydeł wynosi do 28 cm.



REKORD 2



Najwyższy wodospad świata znajduje się w Wenezueli, w odnodze rzeki Carrao. Wodospad nosi nazwę Salto del Angel i jego spadek wynosi 979 m.

REKORD 3



Największe znalezione dotąd jajo dinozaura należało do gatunku *Hypselosaurus priscus*. Obliczono, że dorosły przedstawiciel tego gatunku mierzył 12 m. Jego jajo miało długość 30 cm i średnicę 25 cm.

REKORD 4



Struś ma największe oczy ze wszystkich- nie tylko ptaków- zwierząt lądowych! Średnica jednego oka może dochodzić nawet do 5 cm.

REKORD 4



Walijska miejscowość

Llanfairpwllgwyngyllgogerychwyrndrobwllllantysiliogogoch (o mój Boże, no to sobie popisałam...) ma najdłuższą zarejestrowaną nazwę administracyjną. Nazwa składa się z wypisania wszystkich atrakcji turystycznych w mieście!
PS Wyzwanie! Kto przeczyta na głos nazwę tego miasta? ;)

Autor
Maja Pogoda 6A

CYTAT NUMERU

Popełniłem błąd, starzejąc się.
w dzieciństwie byłem taki szczęśliwy.

Antoine de Saint-Exupéry

No cóż... To tyle! Czytajcie nasze artykuły! Do zobaczenia w następnym numerze! (I za dużo tych wykrzykników! Pa!)

Maja Pogoda 6A

Czas na... cytaty! Jeśli chcesz, żeby twój cytat znalazł się w następnym numerze, wyślij go na adres mailowy: gazetkasp69@onet.pl. Koniecznie się podpisz! cytaty bez podpisu i klasy nie będą brane pod uwagę.

Esy-floresy

Wywiad z Ojcem
Jakubem Szelką

Muzeum
Portretów

Spis treści:

Co w kulturze piszczy?	2
Szkie literackie „Wiersze Gabrysi”	3
Gość specjalny wywiad z ks. Jakubem Szelką	4
Szkie literackie „Opowiadanie Zoni”	6
TOP 5 rekordów	8
Cytat numeru	8
Śmiech to zdrowie	8

Redaktorzy:

Zonia Janowska kl. 6A

Wojciech Bukat 7B

Maksymilian Paprocki 6B

Noemi Ilnicka 8A

Maja Pogoda 6A

Gabriela Szczesna 6C

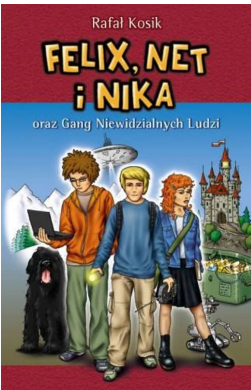
Lena Zasadzińska 6D

Opiekun gazetki:

Aleksandra Szczudło-Śmiechowska

Wszystkich zainteresowanych redagowaniem gazetki szkolnej zapraszamy do współpracy!

mail: gazetkasp69@onet.pl



Felix, Net i Nika – Gang Niewidzialnych Ludzi

Najważniejsze informacje:

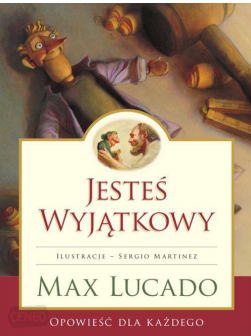
• Autor: Rafał Kosik • Liczba książek w serii: 14 • Ocena czytelników na lubimyczytać.pl: 7,43 • Wydawnictwo: Powergraph • Liczba stron: 376

„-Przecież to niemożliwe - zaprotestowała Nika. -Oczywiście, że niemożliwe - zgodził się profesor. - Dlatego właśnie tak trudno to zrobić.”

Myślisz, że trudno jest przeżyć **p r a w d z i w ą** przygodę? Wcale nie - dowodzą tego Felix, Net i Nika, którzy po prostu są uważnymi obserwatorami. Problem w tym, że kiedy nauczysz się uważnie patrzeć i zauważyć rzeczy, na które większość ludzi nawet nie zwróciłaby nawet uwagi, trudno jest się tego odczuć...

Ta trójka wszędzie znajduje coś ciekawego i nietypowego - czy jest to wycieczka szkolna, czy może po prostu spotkanie w parku. Zwykłe wydarzenia przekształcają w emocjonującą historię godną nie jednej książki. Sprawia to, że przyjaciele wplątują się w najróżniejsze wydarzenia, w dodatku w niezwykły sposób wiążące się ze sobą, raz pomagając policji, a raz przed nią uciekając. Jeżeli lubicie historie w klimacie science-fiction z wynalazkami, naukowymi (szkolnymi i nie do końca) problemami, ta wciągająca niczym czarna dziura książka jest absolutnie dla ciebie! W dodatku, pomiędzy aktami grozy, tajemnicy i kłopotów autor bezbłędnie wplata niebanalny humor. Bohaterowie również nie są stworzeni „na odczepkę” - od pierwszych stron mamy ogromną gamę dopracowanych charakterów, z którymi będziemy się utożsamiać. Tę powieść po prostu trzeba przeczytać! Książka zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Rafał Kosik został moim natychmiastowym numerem jeden w zwrotach akcji, budowaniu napięcia i graniu na uczuciach.

Autor: Zonia Jankowska 6A



Jesteś Wyjątkowy

Max Lucado jest autorem wielu krótkich opowiadań o drewnianych ludzikach, zwanych łemikami. Ze wszystkich jego utworów najbardziej przemawia do mnie pierwsza historia pt. „Jesteś wyjątkowy”. Główny bohater, łemik Punchinello boryka się z problemem dotyczącym jego wyglądu. Nikt go nie docenia, nikt z nim nie rozmawia. Dopiero, gdy spotyka się ze swoim stwórcą, Elim, zaczyna rozumieć, że jego wygląd nie jest przypadkowy oraz że dla Eliego jest wyjątkowy i niepowtarzalny. To wydarzenie pozwoliło mu się uniezależnić od opinii innych łemików, a tym samym odmieniło jego życie.

Ta książka nie jest adresowana tylko do dzieci. Nawet dorosły znalazłby w niej coś dla siebie. Brak dobrej samooceny nie jest trudnością tylko dla dzieci i młodzieży. Każda osoba musi czasami usłyszeć, że jest wyjątkowa.

Uważam, że wątek poruszony w tym opowiadaniu jest inspirującym tematem wielu rozmów w każdym wieku. Dobrze jest przed wejściem w świat ocen, krytyki, wiedzieć, iż jest się unikalnym bez względu na to, co myślą i co powiedzą inni.

Autor: Noemi Ilnicka 8A



Guardian Brothers

Najważniejsze informacje:

• Reżyser: Gary Wang • Kraj produkcji: Chiny
• Rodzaj: familijny, animowany • Gdzie obejrzysz?: Netflix

„Guardian Brothers” to film o dwóch braciach Yu-lei’u i Shen-tu, którzy są duchami opiekuńczymi, o których ludzkość zdążyła już zapomnieć. Dawno temu, kiedy ludzie w nich jeszcze wierzyli, bracia schodzili do świata ludzi i pomagali im w tarapatkach. Niestety na świecie nastały trudne czasy, a ludzie przestali wierzyć w duchy. Dwójka bohaterów postanowiła coś z tym zrobić. Yu-lei zszedł do świata ludzi, sprawić, aby ponownie w nich uwierzono. Postanawia uwolnić groźnego zmiennokształtnego potwora- Niiana, aby zjednoczyć się z ludźmi we wspólnej walce przeciwko niemu... A żeby więcej się dowiedzieć koniecznie obejrzyjcie produkcję!

Autor: Lena Zasadzińska 6D

wodziła palcem po mapie.

- Teraz mamy skrócić w prawo – odezwała się Miranda.

- Jesteś pewna, że dobrze robimy? - zapytałem nagle. Spojrzała na mnie błagalnie.

- Henryku, pytasz się o to chyba dziesiąty raz. Nie, nie robimy dobrze. Ale czasami trzeba – dodała, z naciskiem na ostatnie słowo – Musimy być Mu posłuszni, ponieważ inaczej znowu wsadzi nas do Labiryntu.

Wzdrygnąłem się, gdy wspomniała Labirynt. Nie dawniej jak dwa tygodnie temu trafiliśmy do Labiryntu, szerokiego na cztery metry tunelu, z jaskiniami i wnękami, stalagmitami, stalaktytami, stalagnatami oraz z sypiącymi się na twarz grudkami ziemi, wystającymi korzeniami, nie wspominając już o niezliczonej ilości rozgałęzień. Mówiłem już o olbrzymich kretach i wszechobecnych mrówkach? Och, zapomniałem.

- ON ma być tutaj – powiedziała z napięciem w głosie Mira.

- T u t a j? - zapytałem, patrząc na obraz przed nami.

- Według mapy tak – odparła.

- Na szczęście nie możemy wejść – wskazałem na ogromny obraz, zasłaniający dokładnie całą ścianę przed nami. Przedstawiał on... ogromnego zająca, siedzącego okrakiem na koniu, z czerwonym batem w dłoni, którym chlastał bezlitośnie konia.

Oczywiście, wkręcam was. Tak naprawdę na obrazie faktycznie pędził koń, jednak jego oczy zażyły się krwistą czerwienią, sierść połyskiwała metalicznym srebrem, tu i ówdzie namalowane były maciupęńkie śrubki, a grzywa konia składała się z różnokolorowych kabli.

Tak. Na melancholijnym obrazie widniał mechaniczny rumak.

- Ale jestem pewna, że to tu! - powiedziała z ogromną pewnością siebie Miranda. Lęk przed portretami gdzieś zniknął.

- Sorrki, nie mam zamiaru tracić całych wakacji na sterczenie przed jakimś dziwnym obrazkiem.

Mira jednak nie usłyszała – lub zignorowała – to, co powiedziałem, gdyż podeszła do obrazu i ostrożnie go uniosła.

- Henryk, pomóż! - zawołała, ale nie zdążyłem podtrzymać ramy i obraz z hukiem zwałił się na marmurową posadzkę.

- No i co narobiłaś – mruknąłem, patrząc na przerwane płótno i złamaną ramkę.

- Ciesz się, że odskoczyłam – parsknęła Mira.

Przez chwilę staliśmy nad zniszczonym obrazem (ja bez żalu, ona z wyraźną tęsknotą), jednak moją uwagę przykuł cień srebrnego, mechanicznego konia, który coraz mocniej prześwitywał przez warstwy farby i płótno.

- Miranda... - zacząłem, ale ona mi przerwała;

- Widzę...

Oboje patrzyliśmy jak urzeczeni, gdy koń rósł na naszych oczach, ciężko i mechanicznie wychodząc z obrazu, grzechocąc metalowymi częściami. Jego boki połyskiwały w blasku kinkietów.

Po chwili jednak koń przystanął, a blask w jego rubinowych oczach przygasł; ja i Miranda byliśmy jednak zbyt oszołomieni tym, co się właśnie stało, by powiedzieć cokolwiek.

Zwłaszcza, że kable – dotąd będące rzadką grzywą i ogonem konia – poczęły nagle skręcać się i wić, po czym wydłużać, aż w końcu dotarły do podłogi i zaczęły z gracją płynąć w stronę Mirandy.

- Mira, uważaj! - zawołałem, gdy zauważyłem jaskrawoczerwony przewód oplatający w zaskraszającym tempie jej stopę i letni, rzemykowy sandalek.

- Uważam, uważam! - jęknęła, obracając się i machając nogą. Sam zacząłem przestępować nogami w miejscu, ponieważ również byłem zaatakowany przez żywe kable. Nie zdążyłem się nawet zdziwić, gdyż usłyszałem krzyk Miry. Dziewczyna skakała, unikając przewodów, które niezbyt inteligentnie raz przysuwały

się do niej, a raz odsuwały, jakby nie mogły się zdecydować, co mają robić.

Miałem wrażenie, że co do mnie były bardziej zdecydowane. Grzywa i ogon wciąż rozrastały się – zielone i czerwone sznureczki pełżyły do Mirandy, a do mnie jedynie niebieskie i czarne. W końcu oboje daliśmy się złapać w pułapkę – wiązka kabli podcięła mi nogi, przez co spektakularnie zaliczyłem głębę. Zdążyłem tylko usłyszeć dwa krzyki – mój i Miry – po czym zapadła ciemność.

- No, dzień dobry – usłyszałem pełne dezaprobaty cmokanie. Przez chwilę obraz, który widziałem był zamazany, jednak po chwili zobaczyłem wysokiego mężczyznę z kosią bródką o wielkich, bystrych oczach, ubranego w biały fartuch laboratoryjny. Leżałem w ciemnym, małym pomieszczeniu, o białych ścianach, z ogromną ilością szafek, półek i komód, na których stały fiołki, probówki, słoiiki oraz buteleczki, napelnione najróżniejszymi płynami lub gazami. W niektórych leżały maleńkie śrubki, metalowe płytki lub żelazne druciki.

- Musiałas zaprowadzić właśnie takiego? - zwrócił się do Miry mężczyzna, patrząc na mnie sceptycznie.

- Mhm... dzień dobry? - przywitała się niepewnie dziewczyna. Wyczułem strach w jej głosie.

- Ma dobrą pamięć i dużą wyobraźnię, ale nam bardziej przydałaby się błyskotliwość i czysty geniusz...

- Może pan by się przedstawił? - zaproponowałem w miarę uprzejmie – ja mam na imię Henryk. Henryk Gra...

- Super, super... ja mam na imię... - profesor zerknął na doczepioną do fartucha tabliczkę, jakby musiał sobie przypomnieć własne nazwisko – Marek. Marek Forał. Pan Forał zaczął nagle błądzić po małym pokoju, wyraźnie przygotowując do czegoś zwykły, biurowy fotel na kółkach – pryskał na niego różnymi preparatami, obwiązywał jego oparcie jeszcze innymi kablami... wyraźnie miał wiele planów co do osoby, która na nim usiadzie.

- Czemu mnie wezwałeś? - zapytała Mira, wpatrując się pustym wzrokiem w pana Marka.

- Już czas! - odpowiedział podnieconym głosem mężczyzna, podpinając kolejny przewód do fotela.

- Ale... - dziewczyna zmarszczyła brwi, a jej gałki oczne przez chwilę wędrowały ode mnie, poprzez półki, do profesora. Po chwili jej oczy rozszerzyły się ze zdziwieniem, jakby uświadomiła sobie coś okropnego.

- To zaprzecza prawom robotyki! - zawołała słabo, ale pan Forał wyraźnie to zlekceważył.

- O co tu chodzi?! - krzyknąłem. Złość i strach powoli narastały we mnie i nie chciałem, aby wyszły uszami.

Mira i profesor spojrzeli na mnie równocześnie.

- Chłopcze... - powiedział nerwowo mężczyzna – ja tu właśnie robię największy eksperyment w dziejach. Stworzymy idealnego człowieka. Bez skazy. [Idealną podobiznę]. Potrzebowałem do tego oto genialnego programu komputerowego i metalowego ciała – wskazał ręką na Mirę – ponieważ nic więcej tu nie ma. Tak, ty potrzebujesz mózgu, mała... musisz umieć myśleć, nie wiedzieć.

Zamurowało mnie.

- Czekaj, czekaj... czyli... - wskazałem drżącym palcem na Mirandę – jesteś robotem?

Mira spojrzała mi prosto w oczy. To był pusty wzrok.

-Tak.

Obudziłem się spocony i zdezorientowany.

- Henryk, wstawaj, Mira przyszła, chce jechać z tobą i Eugeniuszem na wycieczkę rowerową! - usłyszałem krzyk mamy.

Zonia Janowska 6A

Wywiad z Ojcem Jakubem Szelką

Maksymilian Paprocki: Szczęść Boże.

O. Jakub Szelka: Szczęść Boże.

M.P. Na początku chciałbym spytać, od kiedy Ojciec jest duszpasterzem?

O. J.Sz. Duszpasterzem? U mnie to odpowiedź nie jest zbyt łatwa. Formalnie to od pięciu lat, czyli od diakonatu. Od kiedy przyjąłem święcenia diakonatu, to są takie święcenia jeszcze przed kapłańskimi, gdzie jest kandydat, który może już czytać ewangelię, mówić kazania, chrzcić dzieci, ale nie może odprawiać mszy. Od tego momentu jestem duszpasterzem, ale... u nas w zakonie jest tak, że praktycznie od nowicjatu mamy różne praktyki duszpasterskie, działamy w różnych grupach. Ja od zawsze opiekowałem się ministrantami. Można powiedzieć, że jestem już piętnaście lat duszpasterzem.

M.P. Ile Ojciec miał lat, kiedy poczuł powołanie?

O. J.Sz. Hm... to jest dobre pytanie, bo u mnie powołanie pojawiło się, jak miałem siedemnaście, osiemnaście lat, czyli pod koniec liceum.

M.P. Czy należał Ojciec do wspólnot kościelnych, jako chłopak?

O. J.Sz. Tak. Kiedy poszedłem do liceum, mając piętnaście lat, to byłem w oazie, takim ruchu młodzieżowym, równocześnie wstąpiłem też do ministrantów. To były dwie fajne grupy.

M.P. Jak zareagowali Ojca rodzice na pomysł zostania księdzem?

O. J.Sz. Szczerze?

M.P. Tak.

O. J.Sz. Szczerze dobrze. Nie wstydzę się tego. Ja mam bardzo religijnych rodziców i tak myślałem, że będzie taka skrajna reakcja u mamy i taty. Z tym że, ta skrajna reakcja była, ale nie tak jak to sobie wyobrażałem. Myślałem, że moja mama to dobrze przyjmie, a mój tata będzie miał jakieś wątpliwości. Jak powiedziałem to mojemu tacie, to był bardzo dumny i zadał mi tylko jedno pytanie: „Czy jesteś pewien na sto procent? Bo jak jesteś pewien na sto procent, to masz iść i pójdziesz z moim błogosławieństwem”. Z kolei moja mama, przez pierwsze dwa, czy trzy tygodnie w ogóle ze mną nie rozmawiała. W momencie, kiedy jej powiedziałem o tym, to się popłakała. Jestem pierwszym synem - pierworodnym właśnie. Myślała, że jak pójde na księdza, to mnie zamkną



Ksiądz Jakub Szelka – jezuita, Parafii Rzymskokatolickiej Św. Andrzeja Boboli w Warszawie. Katecheta w szkole podstawowej nr 69 przy ulicy Wiktorskiej. Prefekt wspólnoty ministrantów. Duszpasterz dzieci pierwszokomunijnych - odpowiedzialny w parafii za grupę powstałą po Światowych Dniach Młodzieży.

Warszawa 11.03.2018

Niedzielne popołudnie, po mszy proszę Ojca Jakuba (wśród uczniów zwanego Księdzem Kubą) o rozmowę. Pyta się, z czym mam problem. Mówię, że chciałbym przeprowadzić z nim wywiad. Zgadza się. Zostaje zaproszony do prywatnych pomieszczeń księży. Ksiądz Kuba częstuje mnie owocową herbatą i pysznymi korzennymi ciastkami. To był miło spędzony czas.

w jakimś klasztorze, na jakieś odległej górze, i nigdzie mnie nie wypuszczą, takie tam. Ja nie poszedłem do zakonu od razu po liceum, tylko dałem sobie rok. Po pierwsze, aby upewnić siebie, że jest to rzeczywiście moje sto procent. A po drugie, żeby popracować nad mamą.

M.P. Co Ojciec robił przez ten rok?

O.J.Sz. To była zabawna sprawa, bo byłem w dwuletnim policealnym technikum hotelarskim. Uczyłem się na technika ruchu turystycznego. Zaczynając tę szkołę we wrześniu, wiedziałem, że już nie wrócę do niej w następnym roku. A miałem takiego wychowawcę, który mówił, że nienawidzi takich ludzi, którzy nie kończą tego, co zaczynają. W ogóle to chyba trzy czwarte ludzi odeszło z tej szkoły po pierwszym roku. Przez ten rok jeździłem również na różne rekolekcje dotyczące powołań. Pisałem do księży, którzy się zajmowali powołaniami w różnych zakonach. Na początku nie brałem w ogóle pod uwagę, że będę jezuitą. Chociaż jestem z parafii prowadzonej przez zgromadzenie jezuitów w Gdańsku. Było tak, że zawiązałem kontakt z seminarium duchownym, z sześcioma zakonami, w sumie z siedmioma... i jezuita byli na samym końcu. W pewnym momencie sobie postanowiłem, że dam tym jezuitom szansę i pojadę do nich na rekolekcje. W tamtym okresie osobą odpowiedzialną u jezuitów za powołania, był mój obecny proboszcz. I tak jak jeździłem do różnych zakonów na rekolekcje, dni skupienia, które były przegadane, przez wielu, to te rekolekcje prowadzone przez obecnego proboszcza były całkiem inne. Były to rekolekcje na rozeznanie drogi życia, czyli to nie jest tak, że wchodzisz do nas, tylko żebyś na modlitwie zobaczył, czy to jest twoja droga życia, a właściwie jaka jest ta droga czy w kierunku małżeństwa, czy kapłaństwa. To mi się spodobało. To było trzy dni w ciszy i skupieniu, gdzie nie mogliśmy ze sobą w ogóle rozmawiać. Było nas chyba dwunastu chłopaków z całej Polski. Jedyne, z kim mogliśmy rozmawiać, to piętnaście minut dziennie z jednym z Ojców, którzy pomagali w tych rekolekcjach. Cały czas skupialiśmy się na modlitwie, adoracjach w ciszy. Nawet na spacerach. Po tych rekolekcjach, jak powiedziałem mojej mamie, że idę do jezuitów, to było tak, jakby jej wielki ciężar spadł z serca. Powiedziała „Uff... Ci to przynajmniej są normalni”.

M.P. Dlaczego Ojciec wybrał zakon jezuitów?

O. J.Sz. Tak jak mówiłem wcześniej, byłem w dwóch grupach. W oazie i ministrantach. Tymi grupami zajmowali się jezuita. To, co mnie bardzo popchnęło, żeby wybrać jezuitów, to był sposób, w jaki oni pracują. Oni byli zawsze do naszej dyspozycji. Rano czy wieczorem zawsze mogliśmy do nich przyjść, pogadać. Gdy ktoś miał jakiś ciężki dzień, to się

szło do księdza i można się było wygadać. Jezuita był moim katechetą w szkole podstawowej. To, co on z nami przeżył, z moją klasą, tak wspominamy sobie, że dwa lata miał w czyścicu zaliczone. Był cierpliwy, wytrwały, był dobry, chociaż nieraz mu na głowę wchodziliśmy. Patrząc na tamtych jezuitów, którzy pracowali w mojej parafii, pomyślałem sobie, że jakbym miał być księdzem, to takim księdzem jak oni.

M.P. Kto jest Ojca autorytetem?

O. J.Sz. Moim takim autorytetem... Z ludzi?

M.P. Ze świętych.

O. J.Sz. Mam takich kilku, ale mam takich dwóch, których chciałbym podać na pewno... ze świętych to Ojciec Pio. To jest dla mnie człowiek nieprzecięty, który z jednej strony miał tę wielką łaskę, że widział Pana Jezusa i miał objawienia, i dużo wycierpiał, ale z drugiej strony też trochę wycierpiał ze strony swoich współbraci i to, że był zawsze Panu Bogu wierny i kościołowi, to jest coś dla mnie niesamowitego. On był wspaiały człowiekiem i miał niesamowite poczucie humoru. Drugą taką osobą, którą cały czas odkrywam, to jest papież Franciszek. On też jest jezuitą. Ja widzę, jako jezuita nasz sposób działania u papieża, który jest nie zawsze zgodny z tym, co inni ludzie twierdzą. Dla mnie papież jest takim autorytetem.

M.P. Czy jest Ojciec zadowolony z pracy w szkole?

O. J.Sz. To jest moja pierwsza szkoła, w której uczę. Ja osobiście jestem bardzo zadowolony. Naprawdę, bo nie wiem, jak Wy to odbieracie jako uczniowie, ale z jednej strony mamy bardzo fajne grono pedagogiczne. My się cały czas wspieramy wzajemnie. A z drugiej strony mamy bardzo fajne dzieciaki...

Ja bardzo lubię uczyć i zawsze chciałem uczyć. Mówiłem, mojemu ojcu przełożonemu, że po święceniach ja chcę iść do katechezy. Od nowicjatu byłem przygotowywany do katechezy. Tak, chciałem być katechetą. W zakonie jest tak, że ja mogę powiedzieć, czego ja pragnę, ale Ojciec przełożony może zdecydować całkiem inaczej. Na szczęście miałem takich Ojców, którzy mówili „OK”, skoro to lubisz, to idź w tym kierunku.

M.P. Dziękuję za czas, który mi Ojciec poświęcił.

Autor

Maksymilian Paprocki 6B

Szkice literackie

Muzeum Portretów



- Jeżeli jeszcze raz zaczniesz szurać tymi swoimi za dużymi butami, to... - urwała Mira, po raz enty zakładając sobie brązowe sprężynki, jakimi były jej włosy, za ucho, i zmrzyła złowrogo oczy.

- To co? - zaśmiałem się z lekką kpina. Niestety efekt zepsuło równoczesne dyszenie po ostatnim biegu - Co mi zrobisz, gdy szurnę butami?

Miranda przewróciła oczami i burknęła niewyraźnie:

-...to nie ręczę za siebie.

Dziewczyna odwróciła się i zaczęła iść tym swoim kocim chodem po czerwonym, muzealnym dywanie. Z obrazów, zawieszonych na drewnianych (a przynajmniej wyglądających na drewniane...) ścianach patrzyły na nas złowrogie, pulchne twarze wystrojonych dam, wszystkie zamknięte w rzeźbionych ramach. W miarę jak posuwaliśmy się dalej, plecak, który dźwigałem od jakiegoś czasu na swoich barkach, stawał się coraz cięższy, a i Miranda zaczęła zwalniać.

- Boisz się - stwierdziłem ze słabo ukrywaną satysfakcją. Odkryć słabość Miry było bardzo trudno, więc móc być choć przez chwilę lepszym od niej było cudownym uczuciem.

- Wcale nie - zaprotestowała słabo.

- Boi się obrazów... - parsknąłem cicho, zerkając na nadęte portrety - Ty i te twoje strachy.

- Skup się na mapie - rzuciła ostro Mira, przybierając ton „Nie zadzieraj ze mną, jestem zła”. Wyrwała mi z rąk perfekcyjnie równo złożony na czworo plan Muzeum Portretów.

- Nibylak mam się na nim skupić, gdy mi go wyrzucasz? - zapytałem, ale widocznie szatynka uznała to pytanie za retoryczne, gdyż po prostu rozłożyła kartkę i zaczęła ją studiować, przyspieszając kroku.

Widziałem, jak rzuca niespokojne spojrzenia olejnym obrazom. O co jej chodzi? Zawsze tak zachowuje się przy bliższym kontakcie z farbą i płótnem, nawet lekcje plastyki były dla niej męką. Wydłużając krok, dogoniłem koleżankę, która wciąż

„Też coś jest”

Gdy lato się kończy
Szczęście dzieci też
Ale na pocieszenie
Zawsze coś jest
Na początku halloween
I góry cukierków
Potem mikołajki
Także fajnie jest
A na końcu
Wisienka na torcie
Święta Bożego Narodzenia - gwiazdka
Oraz prezentów hojny dar

„To pomyłka”

Idzie wiosna krętą drużką
Szepcze coś maluszkom w uszko
Zaraz się rozpromieniły
I wiosennym językiem mówiły
Zaraz malować pomagały
I na instrumentach nawet przygrywały
Lecz im się wszystko pomieszało
Powinno być zielono, a zrobiło się białe
Kwiaty zwiędły
Więc uśmiechy zbledły
Zima się chwilę rozejrzała i do wiosny podeszła
żeby szybko odeszła

„Wakacje”

Jest taki czas, gdy wszystkie dzieci się radują
Gdy lekcji nie ma, a troski odlatują
To nie gwiazdka lub Wielka noc, tylko WAKACJE
Nasze WAKACJE
Już po szkole słychać rozmowy takie: „tu pojedę”
„A ja w górach dam radę”
Szybko tygodnie mijają
Wakacje przybliżają